

NR INDEKSU 674776
PL ISSN 0137-8267

rodzina

NR 7
(1858)
2018

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LIPIEC • CENA 2 ZŁ



Matki Boskiej Jagodnej

W chrześcijańskim kalendarzu liturgicznym 2 lipca przypadała uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (w roku 1969 przeniesiona na dzień 31 maja). Święto to upamiętniało odwiedzin Najświętszej Maryi Panny u krewnej św. Elżbiety, żony Zachariasza, dotąd niepełnej, która będąc już w podeszłym wieku poczęła dziecko (Jana nazwanego Chrzycielem). Odwiedziny te i spotkanie dwóch brzemiennych, świętych niewiast, opisane zostały w Ewangelii św. Łukasza (Łk 1, 39-56): *...Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę (Łk 1,39,40). A ta na Jej widok zawołała: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1, 42- 45).*

Święto Nawiedzenia NMP ma swoją ludową – jakże piękną nazwę – Jagodnej. Tego dnia tradycja zabraniała zrywania jagód, malin i innych leśnych owoców. Zwyczaj uzasadniano piękną legendą. Brzemienna Maryja na spotkanie ze świętą Elżbietą szła sama przez lasy i bezdroża. W długiej drodze, z braku pożywienia, posilała się tylko owocami znalezionymi w lesie. Z tej przyczyny w Święto Nawiedzenia tradycją zabronione było zrywanie leśnych owoców. Zwyczaj ten dotyczył w szczególności kobiet ciężarnych, i tych, którym w ostat-



Kapliczka w górach, obraz olejny, U. Lemańska

nim roku zmarło dziecko, poroniły ciążę lub urodziły dziecko martwe. Matki dotknięte takim nieszczęściem wierzyły głęboko, że Matka Boska widzi ich boleść i że jest gotowa wziąć je w opiekę. Wierzyły, że jeśli będą przestrzegać zakazu zrywania owoców przed 2 lipca, to spłynie na nie łaska Matki Boskiej, i z czasem będą mogły wydać na świat zdrowe i silne potomstwo, odporne na choroby i uroki, i będą mogły cieszyć się szczęśliwym macierzyństwem. Matka Boska Jagodna jest opiekunką i orędowniczką tych wszystkich kobiet.

„Ojciec koniecznie nie kazali tykać leśnych jagód. Żeby co jeść miała Matka Boska, co pod sercem nosi Dzieciątko... Dzięki niej – Jagodnej – nie tknie nas żadne лихо, ni czary, a po ślubie rodzić będziemy tylko zdrowe i silne dzieci... Pomódlmy się więc dziś... najlepiej miłym Bogu śpiewem...”

Jeszcze dziś o zakazie zrywania owoców leśnych przed świętem Matki Boskiej Jagodnej pamiętają niektórzy starsi miesz-

kańcy wsi, jednak młodzież nie praktykuje już tego zwyczaju.

*Matka Boska Jagodna, Panienska Maryja
Która owocnym, rodnym drzewom sprzyja
Chodzi po sadzie kwitnącym i śpiewa
Pocałunkami budząc w wiosnę drzewa.
Nocą wieśniaczki Jej śpiew słyszą
we śnie,
Wieść, aby jagód nie jadły
przedwcześnie,
Każdą jagodę z ust matce odjętą
Da zmarłym dziatkom Panna
w jagód święto...*

(Matka Boska Jagodna, Leopold Staff)

Święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny zapoczątkowane zostało przez chrześcijan z kręgów Kościoła Wschodniego. Na Zachodzie wprowadziły je dość późno, w 1263 r, zakony franciszkańskie i przyjęły dla jego obchodów dzień 2 lipca. Do liturgii Kościoła włączył je papież Urban VI (pontyfikat 1378 -1389), zaś papież Bonifacy IX, w 1398 r. rozszerzył je na cały Kościół Południowy. Po reformie liturgicznej Pawła IV w 1969 roku, święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny zostało przesunięte na 31 maja. Drugiego lipca wciąż obchodzimy mało już znane ludowe święto Matki Boskiej Jagodnej.

NASZA OKŁADKA

Lato wchodzi do domu – Lipcowe promienie – mal. Philip Wilson Steer (1860 – 1942), brytyjski malarz, czołowa postać wśród impresjonistów w Wielkiej Brytanii. Jego obrazy morza (marynistyczne) podziwiała publiczność całego świata. Właśnie one przyniosły artyście ogromną popularność.

Chrześcijanin w świecie współczesnym

Świat współczesny w porównaniu ze światem, w którym żył i działał Jezus Chrystus, w którym żyli, cierpieli i rośli w siłę i liczbę chrześcijanie pierwszych dwóch-trzech wieków zmienił się. Zmienił się zasadniczo! Pod każdym względem! On jest istotowo inny nawet w porównaniu z XVIII i XIX w. Inny oczywiście nie w swojej substancji fizycznej, materialnej. (...) Świat współczesny (...) jest inny w jakości osiągnięć myśli społecznej i działania społecznego, w jakości myśli ekonomicznej i ekonomicznego działania, w jakości myśli politycznej i politycznego działania; słowem – w stanie swojej współczesnej cywilizacji i kultury.(...)

W tych i w wielu innych zmianach miało też i ma swój pozytywny udział chrześcijaństwo jako i religia i doktryna społeczna, oraz chrześcijanie jako wyznawcy Jezusa Chrystusa. Stąd, jeśli się dzisiaj jako przedmiot rozważania i to na forum międzynarodowym stawia temat: chrześcijanin w świecie współczesnym – to można rozumieć istotę i kierunek tego tematu jedynie jako w dalszym ciągu pozytywne współuczestniczenie chrześcijan w rozwoju postępu w ogóle, w rozwoju w szczególności nauki, techniki i sposobów rzeczywistego brania się wszystkich ludzi naszego globu.

Zmienił się świat ludzki. Zmienił się styl życia ludzi. Zmieniło się nawet chrześcijaństwo jako instytucjonalizacja chrześcijaństwa w rozumieniu Pisma św. Nowego Testamentu. Nie zmieniły się jednak prawdy głoszone przez Jezusa Chrystusa i Jego apostołów, a zawarte właśnie w Piśmie św. Nowego Testamentu i częściowo w Tradycji. Te prawdy pierwotnego chrześcijaństwa pielęgnuje i głosi konse-

kwentnie chrześcijaństwo nowotestamentowe współcześnie realizowane przez Kościoły Starokatolickie i przez tych wszystkich chrześcijan, którzy trzymają się ściśle treści Nowego Testamentu i ducha praktyk pierwszych wieków chrześcijaństwa. I właśnie tu – w prawdach tych – nurt bratania wszystkich ludzi, nurt współpracy ogólnoswiatowej, nurt wysiłków na rzecz pokoju i postępu



Jerozolima, 2018. Droga Krzyżowa. Fot. PAP (internet)

– czyli współczesność w tych aspektach spotyka się z duchem poglądów Jezusa, głoszonych niemal dwa tysiące lat temu; chrześcijanin współczesny, rozumiejący chrześcijaństwo w jego pierwotnym, więc właściwym ujęciu i pojęciu, spotyka się z chrześcijaństwem właśnie pierwszych gmin chrześcijańskich, zwłaszcza gminy jerozolimskiej, gdzie „jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne” (Dz Ap 4, 32).

Chrześcijanin więc w świecie współczesnym na gruncie wiary w Boga Trójjedynego, czyli w Trójcę św. i dający o Niej świadectwo, obok wielu innych prawd teologicznych i społecznych ma przede wszystkim głosić i realizować czy współrealizować treści m. in. następujących tekstów Pisma św. Bóg – czytamy w Księdze Rodzaju – „stworzył mężczyznę i kobietę (I, 27), „po czym im błogosławił,

mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i *uczynili ją sobie poddaną*” (28). Jezus Chrystus mówi do młodzieńca: „miłuj bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 19, 19), a bliźnim jest każdy człowiek, nawet nieprzyjaciel. Św. Jan zapisał słowa Jezusa Chrystusa: „I nastanie jedna owczarnia” (J 10, 16), czyli stanie kiedyś, a chrześcijanin

może i ma się do tego swoją aktywnością społeczną w porządku przyrodzonym, ale i środkami nadprzyrodzonymi przyczyniać – *znowu jedna wielka wspólnota, jedna wielka ogólnoswiatowa a ponadnarodowa i ponadrasowa rodzina* o wysokim jednak już standardzie cywilizacyjnym i kulturowym. Przygotowaniu zaś i budowaniu tej wiel-

kiej przyszłościowej rodziny całej ludzkości może i powinien służyć każdy chrześcijanin, m. in. również czynnym zaangażowaniem się w ogólnoswiatowym ruchu pokoju, pamiętając również o słowach błogosławieństwa Jezusa Chrystusa i przynaglany nimi: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9).

Chrześcijanin w świecie współczesnym to więc człowiek wierzący w Trójcę św., modlący się, solidnie pracujący na swoim stanowisku pracy, wzorowy ojciec i matka, trzeźwy, zdrowy i kulturalny młodzieniec i także dziewczyna, ale i aktywnie angażujący się w akcje: postępu ogólnoludzkiego, ogólnoswiatowego krzewienia i utrwalania pokoju wśród i między wszystkimi narodami oraz ogólnoludzkiego braterstwa i współpracy.

(Fragmenty artykułu Bpa Maksymiliana Rodego, *Rodzina* nr 17 (922), str. 2, 1978 r.)

Kim są starokatolicy

Unia Utrechcka Kościołów Starokatolickich ukonstytuowała się formalnie w 1889 r. przez zawarcie umowy, tzw. „Konwencji Utrechckiej” między biskupami starokatolickimi. Umowa ta została znowelizowana w 1974 r. Dokument ten stwierdza, że „Kościoły kierowane i reprezentowane przez biskupów zjednoczonych w Unii Utrechckiej pozostają ze sobą w pełnej wspólnocie kościelnej”. Podstawą zaś wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest „wspólne opowiedzenie się za Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 r. i wspólna im katolickość urzędu i kultu”.

Wiele osób zadaje sobie pytanie: Kim są starokatolicy? Przypomnijmy tutaj początki tego ruchu. Otóż starokatolicy są Unią wielu niezależnych narodowych Kościołów, które są bezsprzecznie katolickie w wierze i kulcie religijnym oraz nie podlegają papieżowi. Arcybiskupowi Utrechtu przysługuje w tej Unii prymat honorowy podobny do tego, jaki przysługuje Arcybiskupowi Canterbury w Anglikańskiej Wspólnocie.

Gdziekolwiek Kościół Starokatolicki zostaje zorganizowany, należy wprowadzić do mniejszości wyznaniowych, ale mniejsza liczba wyznawców nie oznacza wcale, że Kościół ten nie ma większego znaczenia. Przeciwnie, starokatolicy zajmują ściśle określone miejsce w chrześcijaństwie katolickim i są w interkomunii nieomal ze wszystkimi Kościołami Wspólnoty Anglikańskiej.

Starokatolicyzm powstał z połączenia się dwóch oddzielnych i różnych ruchów, które zrodziły się poza Kościołem Rzymskokatolickim. Pierwszy z nich spowodowała intryga jezuitów, która w XVIII w. doprowadziła Biskupstwo Utrechtu do wyłączenia się spod obediencji Rzymu. Ta diecezja – matka w Niderlandach – została założona przez św. Willibrorda, misjonarza z Northumbrii w r. 696. Do schizmy w Kościele Niderlandów doszło wtedy, gdy papież złożył z urzędu arcybpa Piotra Codde'a

i mianował na jego miejsce innego biskupa, co było sprzeczne z prawem kościelnym. Część Kościoła pozostała wierna Kapitulie Arcybiskupiej (starokatolicy), druga część stanęła po stronie Rzymu (rzymskokatolicy). Kościół Utrechtu nie był przygotowany do tego, aby ugiąć się przed papiesko-jezuicką potęgą. Utrzymał swoje prawa i wybrał w r. 1723 Korneliusza Steenovena na biskupa Utrechtu. Sakry Biskupiej udzielił Steenovenowi rzymskokatolicki biskup Dominik Maria Varlet.

Mimo oddzielenia się od Rzymu i po przywróceniu Biskupstwa Harlemu i Deventer, Utrecht zachował ważność sukcesji apostołskiej urzędu biskupiego i pozostał katolickim w swej wierze i kulcie religijnym. Pismo św. i Tradycja były i są dla Kościoła Utrechtu źródłami wiary katolickiej w tym znaczeniu, że Tradycja nie może nigdy dodać, ani czegośkolwiek ująć z tego, co zawarte jest w Piśmie św. Dla Rzymu Tradycja jest czymś więcej i została ona ucieleśniona w papieżu w 1870 r. Sobór Watykański w roku 1870 pogrzebał wszelką nadzieję pojednania się z Rzymem.

Ten sam Sobór Watykański spowodował inny rozdział z Rzymem, zerwanie o wielkim znaczeniu, które nastąpiło w Europie Środkowej, a którego przywódcą był słynny dr Ignacy Döllinger, profesor teologii na Uniwersytecie w Monachium. Jego zwolennicy postanowili przy-

jąć nazwę starokatolików, gdyż odrzucili nowe dogmaty Kościoła Rzymskokatolickiego i stanęli na gruncie wiary i kultu niepodzielnego Kościoła chrześcijańskiego. Wyklęci przez Rzym uzyskali uznanie swej stolicy biskupiej w Utrechcie i w konsekwencji sakrę biskupią, której ważności sam Rzym nie zaprzecza.

Starokatolickie Kościoły mają odnowioną doktrynę, kult i dyscyplinę kościelną; istnieją także drobne różnice między nimi, ale wszystkie są zjednoczone na gruncie Deklaracji Utrechckiej z 1889 r. Poczynając od r. 1870 Kościoły Starokatolickie utrzymywały zawsze ściśle kontakty z Kościołami Anglikańskimi. Starokatolicy przyjęli chętnie apel Konferencji w Lambeth dotyczący jedności chrześcijan. W r. 1925 przyjęli bez zastrzeżeń ważność anglikańskich święceń i sakramentów. Na konferencji w Bonn, w r. 1931, wypracowano zasady interkomunii i ratyfikowano je obustronnie.

Od czasu zawarcia Unii Utrechckiej, dzięki konferencjom w Bonn w r. 1874 i 1875, kierowanym przez Döllingera, nawiązano bardzo dobre stosunki ze Wschodnimi Kościołami Prawosławnymi. Więzy te zostały umocnione dzięki temu, że w licznych Międzynarodowych Konferencjach Starokatolickich brali udział oficjalni delegaci Wschodniego Kościoła Prawosławnego.

(Fragm. tłum. z ang. broszury pt. „Eucharistie Worship”, *Rodzina* nr 17 (922), s. 12-13, 1978 r.)

Uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, Amersfoort, 9 – 11 lipca 1975 r. Na zdjęciu: w górnym rzędzie od strony lewej: ks. Wiktor Wysoczański



Historyczne, teologiczne i prawnokościelne podłoże powstania starokatolicyzmu (19)

W 1717 r. janseniści, wśród nich wielu biskupów, odwołali się do soboru powszechnego. Do ich apelu przyłączyła się Sorbona, a także inne wydziały teologiczne. Powstały w ten sposób dwa wzajemnie zwalczające się stronnictwa: apelantów i akceptantów. Klemens XI bullą „Pastoralis officii” (1718) rzucił ekskomunikę na apelantów, co nie uspokoiło oponentów, wielokrotnie apelujących do następców Klemensa XI o zwołanie soboru powszechnego i odwołania bulli „Unigenitus”.

W związku z prześladowaniami jansenistów we Francji wielu z nich znalazło schronienie w Kościele Utrechckim, który przeciwstawiając się jezuitom bardzo dzielnie bronił swych dawnych swobód kościelnych.

Powaga i surowość zasad jansenistów, ich głęboka wiara oraz nienaganna moralność wszędzie torowały im drogę i zjednywały zwolenników. Znajdujemy ich nie tylko we Francji i Holandii, ale także w Belgii, Austrii, Hiszpanii, Portugalii, Włoszech i Polsce. We Francji jansenizm w swej końcowej fazie przetrwał po części aż do XIX w. jako ruch ekstatyczny wokół osoby zmarłego w 1727 r. w opinii świętości diakona Franciszka Páris, którego grób ściągnął liczne tłumy pielgrzymów.

Do Polski jansenizm dotarł dzięki królowej Marii Ludwice († 1667), pozostającej w bliskich kontaktach z Port-Royalem nawet po potępieniu jansenizmu przez rzymską stolicę biskupią.

Idee episkopalne i koncyliarne w XVIII i pierwszej połowie XIX w. w Europie wschodniej znalazły swój wyraz w febronianizmie, którego następstwem była tzw. punktacja emska, oraz w józefinizmie.

Febronianizm jest ruchem reformatorskim, powstałym na terenie Niemiec, głównie w następstwie ciągłych zatargów metropolitów i biskupów niemieckich z nuncjuszami papieskimi, którzy często przekraczali zakres swych uprawnień, wprowadzając tym samym zamieszanie w Kościele. Twórcą tego ruchu, zwanego też systemem religijnym, był bp Jan Mikołaj von Hontheim († 1790), sufragan trewirski, uczeń wybitnego kanonisty z Lowanium Bernarda Zegera van Espena (1646-1728), obrońcy praw i swobód Kościoła Utrechckiego. Autor w swym głośnym dziele pt. „De statu Ecclesiae...”, wydanym w 1763 r. pod pseudonimem Justinus Febronius, nawiązując do idei koncyliaryzmu, gallikanizmu, jansenizmu oraz po części protestantyzmu, doszedł do przekonania, że główną przeszkodą na drodze do jedności z protestantami i utworzenia Kościoła narodowego w Niemczech są nadmierne prerogatywy papieskie, zdobyte przez papieży w ciągu wieków, przeważnie w drodze uzurpacji. Toteż z całą stanowczością atakował monarchistyczne rządy papieskie, domagając się cofnięcia biskupowi rzymskiemu tych prerogatyw i powrotu do zasad obowiązujących w Kościele przed ukazaniem się Zbioru Pseudoizydoriańskiego. Zdaniem Febroniusza, jedynym podmiotem nieomylności w Kościele jest sobór powszechny, będący najwyższą instancją, której podporządkowane są sobory narodowe. Papież jest tylko organem wykonawczym soboru, narzędziem w rękach Kościoła. Uchwały soborowe mają dla papieża moc wiążącą i nie wymagają jego zatwierdzenia. Od decyzji papieskiej można wnosić



Królowa Maria Ludwika Gonzaga (1611-1667)

apelacje do soboru. Pierwszeństwo biskupa rzymskiego nie zostało ustanowione przez Chrystusa, lecz jest wynikiem zgody całego Kościoła. Nie jest to więc „prymat monarchicznej jurysdykcji, lecz honoru i symbolu jedności. Jako *primus inter pares*, papież jest *centrum unitatis* całego Kościoła. Biskupowi rzymskiemu przysługuje prymat honorowy, co nie oznacza, że ma władzę jurysdykcyjną nad pozostałymi biskupami, którzy władzę swą otrzymali bezpośrednio od Boga i są suwerenami na terenie swoich diecezji. Wszelkie zarządzenia papieskie w zakresie dyscypliny kościelnej dla uzyskania mocy obowiązującej wymagają przyjęcia ich przez biskupów, decyzje zaś w sprawach wiary stają się obowiązujące tylko za zgodą poszczególnych biskupów i Kościołów krajowych. Febroniusz domaga się zniesienia rezerwatów papieskich egzempcji zakonnych. Nawołując do powrotu do demokratycznych zasad starego Kościoła, upatruje w nim wzorzec organizacji Kościołów narodowych.

cdn.

Ś.P.

Ks. Henryk Marciniak (1947-2018)

Błogosławieni, którzy w Panu umierają – już teraz. Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich mozolów, bo idą wraz z nimi ich czyny.

(Ap 14,13)

W dniu 22 stycznia 2018 roku zmarł ks. Henryk Marciniak.

Urodził się dnia 1 stycznia 1947 roku w Sobiesękach w powiecie kaliskim. W 1964 roku uzyskał maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Błaszczkach.

Święcenia kapłańskie w Kościele Polskokatolickim otrzymał z rąk biskupa Tadeusza Majewskiego w dniu 10 czerwca 1976 roku. Początkowo pracował jako wikariusz, m.in. w parafii polskokatolickiej w Kotłowie.

W roku 1981 został ustanowiony opiekunem, a następnie proboszczem parafii polskokatolickiej pw. Św. Józefa w Tarnogórze. Funkcję tę pełnił do 2015 roku.

Na pogrzebie Zmarłego, który odbył się w dniu 26 stycznia 2018 roku, obecni byli liczni księża, przedstawiciele władz i wierni. Mszy św. pogrzebowej w kościele i ceremoniom żałobnym na cmentarzu w Tarnogórze przewodniczył ks. inf. Antoni Norman, Administrator Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej Kościoła Polskokatolickiego. Słowo pożegnalne na cmentarzu wygłosił ks. Jacenty Sołtys, proboszcz parafii polskokatolickiej w Majdanie Leśniowskim.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie...

Wielbi dusza moja Pana

Najświętsza Maryja Panna jest symbolem i wzorem wiary pokornej i czynnej. Na zawsze już Matka Boża wtopiła się w codzienny ludzki byt. I bliższa jest na pewno ludziom cierpiącym, ubogim, skromnym, niż możliwym tego świata. Cała historia życia Maryi – tak jak ten hymn – to jeden ogromny akt uwielbienia Boga, Jezusa Chrystusa i ścisłego zespolenia Matki z Synem. Postępujmy:

MAGNIFICAT (J 1, 46-53). Maryja rzekła:

Wielbi dusza moja Pana

i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy,
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.

Oto błogosławić Mnie będą wszystkie pokolenia,

Gdyż wielkie rzeczy uczynił Mi Wszechmocny;
Święte jest Jego Imię,

a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia [zachowuje]

dla tych, co się Go boją. On przejawia moc ramienia swego,

rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami serc swych.



Madonna z Dzieciątkiem (fragment), Hans Memling, ok. 1487 r., Galeria Malarstwa w Berlinie

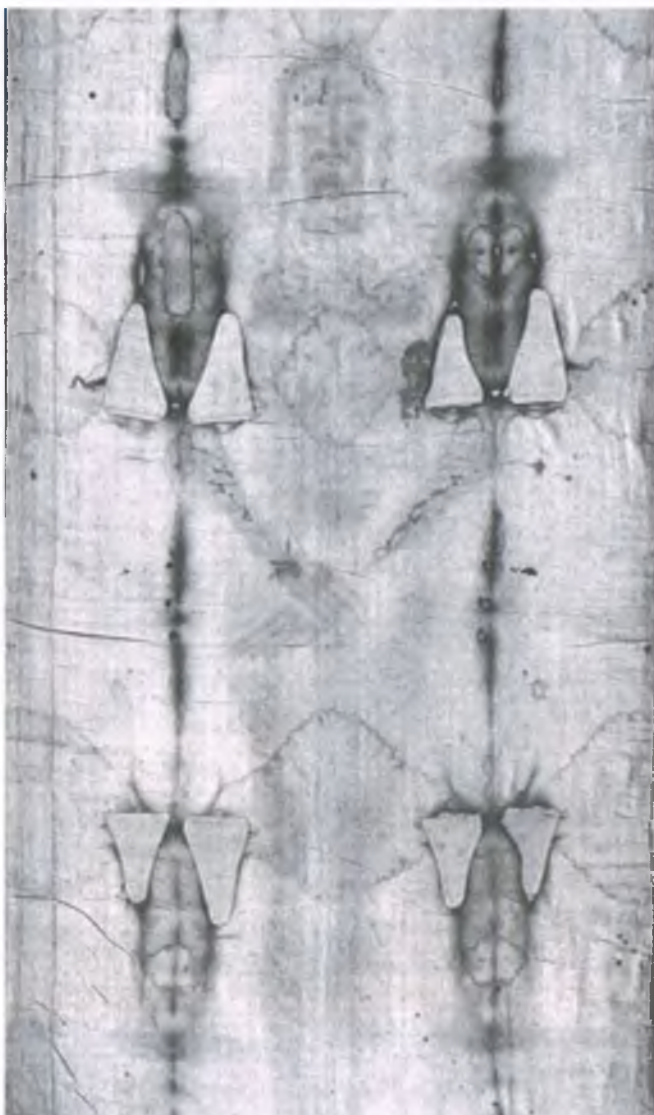
Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.
Głodnych nasycza dobrami, a bogatych z niczym odprawia (...).

Całun Turyński w świetle badań

Od kiedy po raz pierwszy w 1978 r. przeprowadzono gruntowne analizy Całunu Turyńskiego w ramach programu STURP, powstał osobny dział nauki o nazwie syndologia, który obejmuje setki obszernych elaboratów z różnych dyscyplin naukowych, jak np. anatomopatologia czy też archeologia biblijna.

Całun Turyński oglądany z bardzo bliskiej odległości przypomina silnie żółtkę od starości i nadpalone w wielu miejscach płótno żaglowe. Jeśli natomiast oddalimy się o kilka metrów, dostrzeżemy wyraźny wizerunek leżącego Mężczyzny. Raport naukowców i wiele jeszcze późniejszych badań potwierdzają w sposób bezdyskusyjny, że tkanina nie ma śladu barwników czy farb. Liczne próby stosowania na podobne materiały środków chemicznych, naświetlań czy oddziaływań termicznych nie przyniosły nawet częściowego rezultatu zbliżonego do wizerunku na Całunie Turyńskim. Wszelkie dyskusje na temat technik malarskich użytych do rzekomego „naśladowania” całunu czy też spekulacje na temat udziału wielkich mistrzów renesansu w tworzeniu wizerunku na całunie uciał raport ogłoszony w grudniu 2011 r. przez włoskich naukowców z Narodowej Agencji Rozwoju Gospodarczego (ENEA). Badacze przeprowadzili wnikliwe pięcioletnie badania nad tkaniną i doszli do zdumiewających wniosków:

Barwienie tworzące wizerunek posiada grubość ok. 200 nanometrów – tj. 5 tys. razy mniejsze



od kropki na końcu pisanego w tej chwili zdania. Jest to tak mała wielkość, że służy opisowi odległości w skali cząsteczek lub długości fal światła widzialnego. Przebarwienie musiało powstać w wyniku gwałtownego zesterzenia się tej warstwy ściany komórkowej, która miała styczność z Osobą Ukrzyżowanego. Cieniutka warstwa komórkowa w niezwykle krótkim czasie poddana została bardzo precyzyjnie oddziaływaniu energetycznemu, które nie zniszczyło dalszych warstw tkaniny. Gwałtownie postarzałe komórki dały ciemniejszy odcień i utworzyły rodzaj zapisu halograficznego, który dzięki

analizie komputerowej może zostać przekształcony w obraz trójwymiarowy.

Całun Turyński jest autentyczny. Uznanie autentyczności Całunu Turyńskiego jako płótna pogrzebowego Jezusa Chrystusa niesie ze sobą olbrzymi bagaż konsekwencji natury historycznej, etycznej i duchowej. Staje się bowiem koronnym dowodem zbrodni opisanej w Ewangeliach oraz potwierdzeniem istnienia Człowieka- Boga. Jednym z argumentów przemawiających za autentycznością Całunu Turyńskiego jest sprawa monet odkrytych na oczodołach Postaci z Całunu. Udowodniono, że były to leptony bite pod rządami Poncjusza Piłata w Judei. Na lewym oku znajduje się odcisk monety bitej tylko przez 6 miesięcy w 29 r. po Nar. Chrystusa. Na obu leptonach umieszczony

był napis z dedykacją dla matki cesarza Tyberiusza. Druga moneta zawierała tak jakby błąd ortograficzny w greckim zwrocie „Tiberion Caisaros” – Tyberiuszowi Cezarowi. Zamiast C powinno być K. Sceptycy triumfowali, uważając to za dowód, iż fałszerz, który namalował całun, pomylił się. Odnieśli jednak porażkę. Dwie monety zawierające taki sam błąd odnaleziono w Jerozolimie. Średniowieczny fałszerz nie mógł o nich wiedzieć, ponieważ jedyne takie monety znaleziono dopiero w XX w.

(Oprac. Na podstawie *Rzecz o Historii* z 6.04.2018, s. 1)



Zachód Słońca

Gdy od morza wieje wiatr
Słońce rzuca miliony iskier
z gwiazd.
Gdy zasypia tonąc w odmětach
Rozpala widnokrąg .
A ziemia –
Ziemia wydaje się być święta.
(m)

Wieści morza

W dzień biały morze śpiewa,
szepce i szeleści,
Samemu sobie jeno gwarząc
opowieści.
Kto się w nie wstucha, słyszy
w jego dziwnym szumie
Dalekie tajne głosy,
których nie rozumie.

Ale po nocy ciemnej wśród
pomrocnej głuszy
Morze prawi wybranym o swej
wielkiej duszy.
I kto w swej piersi prawdom
wybranym nie przeczy,



Umiejąc słuchać głosów
niewidzialnych rzeczy.
I samotnością łaskę swą jawie
wysłuży,
Temu morze się zwierza,
wieści z duszy wróży.
Iż, utopiony sercem
w oszołomnej pieśni,
W zachwycie najpiękniejszą
bezsenną noc prześni.
A gdy upojonemu wiedzą
w morskim wietrze
Z oczarowań zawrotnych powieki
świt przetrze,
Co złotą obietnicą słońca się
uśmiecha,
Ujrzy, jak łowiąc nocy
pierzchającej echa
Wyływają z dnających wód
tajnej głębin
W sen o pieśni Ariona*
wstuchane delfiny

* Arion – na wpół mityczny poeta
i muzyk grecki z VII w p.n.e.

Leopold Staff
(1878 Lwów
1957, Skarżysko-Kamienna)



po falach łódzie z białymi żaglami, rybackie porty i ludzie – jakże inaczej ubrani niż dzisiaj – podziwiający grę świateł w morskiej toni, cieszący się latem, ciepłem, słońcem i życiem. Molo wchodzące lekko w morze zaprasza. Biegną ku nam radosne dziewczęta tak szybko, że prawie nie dotykają stopami desek. Patrząc na te obrazy przenosimy się w czasie. Oglądamy swego rodzaju film – film o morzu z przełomu XIX i XX wieku – i odpoczywamy. Zapraszamy na ten lipcowy mały relaks.

Twórczość marynistyczna brytyjskiego malarza impresjonisty Philipa Wilsona Steera (1860 – 1942)

zachwyca barwnymi widokami morza. Słońce częstuje nas swymi złocistymi iskrami. Czujemy na twarzach słoneczne pocałunki. Od morza powiewa lekka bryza. Jasne, niemalże jeszcze ciepłe, nagrzane słońcem plaże, w oddali płynące



Legiony Polskie

Legiony Polskie pod przewodnictwem Józefa Piłsudskiego odegrały niezwykle doniosłą rolę w odzyskaniu niepodległości przez Polskę i miały wielki wpływ na wszystko, co się działo później w kraju.

Kiedy 6 sierpnia 1914 r. Pierwsza Kompania Kadrowa, ochotnicza organizacja złożona z członków drużyn strzeleckich, pod dowództwem Józefa Piłsudskiego wyruszyła z krakowskich Oleandrów w kierunku granicy Królestwa Polskiego, pozostającego pod kontrolą Imperium Rosyjskiego, rozpoczęła tym samym symbolicznie nowy etap w historii Polski. Celem tej operacji było wywołanie narodowego powstania.

Tego dnia w Oleandrach Komendant Józef Piłsudski mówi do oddziałów Związków i Drużyn Strzeleckich: „Odtąd nie ma strzelców ani drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie oznaki specjalnych grup. Jedynym naszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol pełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować.”

Pierwsza Kadrowa to stu czterdziestu czterech ludzi gotowych iść za dowódcą na śmierć i życie. Kompania piechoty, która stanie się załążkiem wolnej Polski. Za chwilę ruszy w bój. Zacznie się kolejne polskie powstanie...

I tu pojawia się pytanie o sens naszych powstań narodowych. Bo właściwie wszystkie nasze zrywy były przegrane i przynio-



Komendant Józef Piłsudski

ły Polsce kolejne represje, a także coraz gorsze warunki niewoli. Jednocześnie nikt nie jest w stanie udowodnić, że inna droga byłaby lepsza. Nie da się bowiem przeprowadzić eksperymentu historycznego, w którym Polska ze swoją specyfiką miałaby trwać ponad 100 lat w stanie niewoli, bez ruchów powstańczych, a na koniec dźwignąć się z okowów dzięki jakemuś nagłemu przyptywowi patriotycznej krwi.

Sierpień 1914 r. to wybuch powstania polskiego. Już sam ów piękny akt przypięcia orzełków, wskazania żołnierzom celu, który Piłsudski stawiał sobie od lat – odzyskanie niepodległości – był widowym znakiem. Nie było innego. Jedyną rzeczą, jaka interesowała Komendanta, była polska racja stanu. Wszystko jej podporządkował. Śnił o Polsce. Oni, ta pierwsza kompania, śniła razem z nim.

A potem ruszyli. I po raz pierwszy od tylu lat, o bruk załomota-

ły buty polskich żołnierzy. A kiedy dotarli do słupów granicznych, rozbiorowych, zaczęli je wywracać. Bolesław Wieniawa-Długoszewski napisał potem: „Odtąd już nie maszerowaliśmy, ale nas coś niosło – coś porywało”. Niosło ich coś niezwykłego – miłość do ojczyzny. Miłość niezwykła, pielęgnowana, hołubiona w patriotycznych polskich domach. Ona była siłą.

Odwaga na polach bitew

Oddziały pod dowództwem Piłsudskiego stoczyły wiele bitew i potyczek z wojskiem rosyjskim, wykazując niezwykłą w armii austriackiej dzielność i odwagę na polu bitwy. Słynna stała się bitwa pod Łowczówkiem, gdzie mimo sprzecznych rozkazów sztabu austriackiego i morderczego ognia przeważających sił wroga Polacy nie tylko wytrwali na stanowiskach, ale przeprowadzili kilkanaście kontrataków, biorąc do niewoli 600 żołnierzy rosyjskich. Na początku 1915 r. Legiony wkroczyły na Lubelszczyznę, ścigając wycofujące się siły rosyjskie. Po stoczeniu bitwy pod Jastkowem, 30 lipca ułani polscy wkroczyli do Lublina, witani entuzjastycznie przez ludność. Kolejne walki toczyły się na Podlasiu, gdzie Legiony wyróżniły się w bitwie pod Raśną. Utworzona w marcu 1915 r. II Brygada Legionów wzięła udział w walkach na Bukowinie. W październiku zorganizowano także III Brygadę Legionów. W czasie ofensywy rosyjskiej jesienią 1915 r. wszystkie oddziały legionowe wzięły udział w bitwie pod Kostiuchnówką. Udało im się zatrzymać napór wroga i osłonić odwrót armii austriackiej. Za cenę wielkich strat utrzymano ciągłość frontu – 5500 Polaków powstrzymało atak 100 rosyjskiej dywizji pie-



Józef Piłsudski ze sztabem Pierwszej Kompanii Kadrowej (sierpień 1914 r.)

choty, liczącej 13 000 żołnierzy. Ta demonstracja wywarła wielkie wrażenie na austriackich i niemieckich dowódcach, którzy szybko zrozumieli, że nie ma lepszego wojska. Dobrze wyszkolone, opanowane, inteligentne i samodzielne. Ich nadzieje na pozyskanie większej liczby polskich żołnierzy stały się jedną z przyczyn wydania „aktu 5 listopada”, zapowiadającego utworzenie państwa polskiego.

Szacuje się, że w szczytowym momencie w formacji służyło ponad 20 tys. żołnierzy. Czymże

więc była ta liczba wobec kilku-milionowych armii walczących na frontach Wielkiej Wojny? A jednak rola Legionów Polskich okazała się znacznie większa, niż ktokolwiek mógł przypuszczać i wynikało to nie z liczby, a wartości legionistów. Służyli w niej bowiem ludzie niezwykli – śmiali patrioci, gotowi ginąć za niepodległą Polskę. Legiony złożone były wyłącznie z ochotników i tym właśnie wyróżniały się w morzu innych jednostek wojskowych. Gdy w pozostałych armiach szerzyły się dezercje – nierzadkie były przypadki ucie-

czek bądź kapitulacji całych oddziałów – w Legionach zjawisko to nie występowało. W przeciwieństwie do zdecydowanej większości żołnierzy innych armii, którzy myśleli głównie o tym, by przeżyć, legionieści chcieli się bić i zwyciężać. Tak było, gdyż ożywiała ich nadzieja na wolną Polskę.

Pierwsza Kadrowa to był załążek. Początek nie tylko armii, lecz także przyszłe kadry mającego powstać państwa. I choć w przeddzień odzyskania niepodległości Legionów Polskich praktycznie już nie było, to była ich legenda. Były one czymś więcej niż tylko wojskiem. Legiony to było zjawisko. Jakiś niezwykły, niebywały polski duch ożywił to polskie wojsko. Nawet austriaccy lekarze twierdzili, że Polacy z Legionów zachowują się w lazarecie inaczej niż pozostali żołnierze, że chcą jak najszybciej wracać na pole bitwy, nie symulują i mają w sobie przedziwną energię i pogodę ducha. To niezwykłe, wspaniałe pokolenie polskie walczące w latach 1914 – 1918 wywalczyło dla nas ojczyznę.



Żołnierze Pierwszej Brygady Kadrowej wkraczają 12 sierpnia 1914 r. do Kielc

Zapomniane piękno pisma

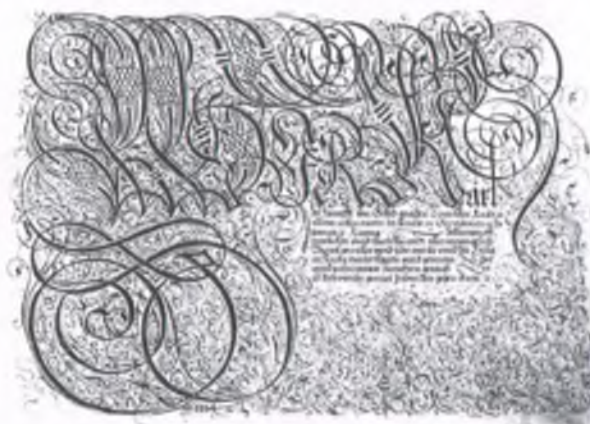
Kaligrafia, czyli sztuka pięknego pisania, dziś wydaje się przżytkiem. Po co doskonalić piśmo odręczne, skoro większość tekstów piszemy w dorosłym życiu, korzystając z klawiatury komputera? Zamiast listów wysyłamy e-maile, zamiast pocztówek z wakacji – krótkie sms-y. Szkoła również dąży do całkowitej digitalizacji. Jeśli zostaną wprowadzone e-podręczniki, to i zadania domowe dzieci będą odrabiać na komputerze, a do szkoły chodzić z laptopem.

Z tego powodu kaligrafia jest postrzegana jako nudne, przestarzałe zajęcie albo mało ciekawa wprawka dla uczących się pisać uczniów szkoły podstawowej. Tymczasem sztuka pięknego pisania uczy cierpliwości, staranności i pokory. To cnoty, których nam w dzisiejszym zabieganym świecie bardzo brakuje, ale do których podświadomie tęsknimy – mówią naukowcy. Kaligrafia pomaga także w przyswajaniu wiedzy. Potwier-

dzono naukowo, że lepiej zapamiętujemy informacje, kiedy notujemy je ręcznie.

Dlatego kaligrafia powraca. Na całym świecie powstają instytucje promujące sztukę estetycznego pisania, organizowane warsztaty i kursy cieszą się powodzeniem, na artystycznych uczelniach prowadzone są wykłady z kaligrafii. Niedaw-

no zmarły Steve Jobs, współzałożyciel słynnej komputerowej firmy Apple, w czasach studenckich uczęszczał właśnie na takie wykłady. W jednym ze swoich przemówień powiedział, że nauka płynąca z tamtych lekcji miała duży wpływ na design wszystkich produktów Apple. Dziś dla posiadaczy iPadów dostępna jest aplikacja Calligraphy Art stworzona dla miłośników i początkujących kaligrafów po to, by mogli uczyć się rysowania pięknych



Polacy chętnie dziś ćwiczą cierpliwość oraz sprawność ręki, ucząc się kaligrafii

liter zarówno w chińskim, jak i zachodnim alfabecie.

Uncjała i wieczne pióro

Kaligrafia była ceniona we wszystkich kulturach, które wykształciły pismo. Piękne i ozdobne pisanie było w Europie cenioną umiejętnością na przestrzeni wieków. Na współczesnych warsztatach kaligrafii można nauczyć się wczesnośredniowiecznej uncjały

i minuskuły karolińskiej. Uncjałą pisali mnisi do X w. po Chrystusie. Minuskuła karolińska, zwana krócej karoliną, wypracowana została w IX w. w kancelarii cesarskiej Karola Wielkiego. Tym liternictwem napisane były najpiękniejsze kodeksy epoki: Ewangeliarz Lothara czy Biblia Karola Łysego. Karoliną pisano w całej średniowiecznej Europie i to przez długi czas, a kształty liter nie zmieniały się przez wiele dziesięcioleci. Na minuskułe karolińskiej wzorowali się w XV w. twórcy antyku humanistycznej, która stała się prototypem łacińskiej czcionki. Przedtem, bo w wieku XII pojawiło się pismo gotyckie o łamanych i ozdobnych konturach. Pisano trzcinowym patyczkiem lub płasko ściętym gęsim piórem. W renesansowej Florencji powstała szkoła kaligrafii, która odwoływała się do antyku. I tak powstało pismo humanistyczne, a później italika o pochylonych literach, którą znamy do dziś.

Oczywiście kaligrafia, która była obowiązkowym przedmiotem w polskich szkołach do 1960 roku, nie przewidywała nauki pisania gotykiem czy karoliną. Podobnie jak

dzisiejsze kampanie nawołujące do powrotu do tradycji ręcznego pisania. I tak na przykład Kampania Ładnego Pisania wysłała do Ministerstwa Edukacji Narodowej wykalfigrafowany pakt na rzecz ładnego pisania i wprowadzenia kaligrafii do szkół. Kampania organizuje konkursy pisania wiecznym piórem, w których udział wzięło ponad 20 tysięcy uczniów.

Ciekawe dane podał Instytut Badania Rynku i Opinii Publicznej Millward Brown SMG/KRC, który przeprowadzał badania preferencji piśmienniczych Polaków. Wynika z nich, że niemal 70% Polaków uważa, iż łatwiej wyrazić swoje odczucia, przemyślenia i wrażenia długopisem lub piórem na kartce papieru. Tyle samo uważa, że odręczne pisanie rozwija wyobraźnię i kreatywność, a osoby piszące wiecznym piórem kojarzą się przede wszystkim z wysoką kulturą, mądrością i prestiżem.

Co można nazwać kaligrafią?

Jeden z chińskich kaligrafów z II wieku naszej ery, Cai Yong, tak

pisał o tej sztuce: „Przed przystąpieniem do pisania należy prze-gnać z głowy smutne myśli. Trzeba być w dobrym nastroju i czuć się swobodnym. Przed zaczęciem pisania należy przez pewien czas oddać się rozmyśleniom. Gdy umysł jest czymś zajęty, nie można dobrze pisać, nawet posługując się najlepszymi pędzelkami. Gdy umysł jest wypoczęty, ruch pędzelka jest swobodny i w ten sposób uzyskuje się wspaniałe znaki. Gdy się pisze, trzeba, by każdy znak miał swój odrębny wygląd. Inaczej mówiąc, wygląd nakreślonego znaku winien pozwolić na poznanie uczuć, jakie on zawiera, myśli radosnych lub smutnych, które wzbudza. Czasem znak winien być jak ptak, który odlatuje. Czasem jak miecze krzyżujące się niczym strzała w locie. Czasem jak burze grzmiące, jak groźnie pomrukujące wulkany, innym zaś razem jak przepływające chmury lub jak błyszczące gwiazdy. Wreszcie każdy ze znaków winien odzwierciedlać właściwą osobowość jakiegoś istnienia lub przedmiotu. Oto co można nazwać kaligrafią”.

Umiarkowanie w konsumpcji

Żyjemy w czasach, w których nieustannie rośnie skala konsumpcji różnorodnych dóbr przez człowieka. Konsumpcja przestała pełnić rolę fundamentu i środka biologicznego trwania człowieka, a stała się jego zasadniczym celem. O ile więc kultura konsumpcjonizmu nie jest w dziejach ludzkości niczym nowym, o tyle niepokój budzi skala tego zjawiska, które pomimo ogromnych obszarów nędzy we współczesnym świecie, jest udziałem znacznej części ludzkości.

Konsumpcja w coraz bardziej widoczny sposób dominuje dziś nad innymi sferami życia człowieka – nauką, moralnością, twórczością, a nawet religią. W rezultacie nie tylko wytwory materialne, ale i duchowe – w postaci prawdy, dobra, piękna czy świętości – traktowane są coraz częściej na sposób kon-

sumpcyjny. W podobny sposób traktowane jest również samo życie człowieka, który wśród różnych towarów oferowanych do konsumpcji coraz częściej umieszcza siebie, gwałcąc tym samym swoją godność osobową. A ponieważ żyjemy w świecie globalnym, to tendencje te dominują w całym świecie, co widać na przykładzie kultury masowej. Ta ostatnia, funkcjonująca ponad lokalnymi kulturami tworzonej przez wieki przez poszczególne nacje, forsowana jest przez masowe media, nakierowana na niewyrobionego (masowego) odbiorcę, skupiona przede wszystkim na informacji (z szokującymi newsami) i rozrywce.

W kulturze masowej życie człowieka jest ograniczone do zakresu doczesności. Nie ma w nim nic wzniosłego, jest banalne i puste.

Jako towar ma ono sens tak długo, aż się nie przeterminuje. W kulturze tej wartości nie mają znaczenia. Życie człowieka nakierowane jest na komfort i przyjemność, a nie na trud i wyrzeczenie. Człowieka konsumpcji charakteryzuje więc wyrzeczenie się etyki zamiast klasycznej etyki „wyrzeczenia”. Wolność, jaką kreuje rynek, jest wąska i jednowymiarowa. Sprowadza się w zasadzie do bezrozumnego wyboru produktu określonej marki. Rządzi nią przekonanie, że „człowiek jest tym, co konsumuje”. W rezultacie prymitywizuje się potrzeby człowieka i banalizuje jego życie, które ma się sprowadzać wyłącznie do przejadania świata i spalania w tym procesie całego swojego człowieczeństwa. Celnie ten aspekt życia ludzkiego ujął św. Jan Paweł II: „Jedynym celem, który się

bierze pod uwagę, jest własny dobrobyt materialny. Tak zwana „jakość życia” jest interpretowana najczęściej lub wyłącznie w kategoriach wydajności ekonomicznej, nieuporządkowanego konsumpcjonizmu, atrakcji i przyjemności czerpanych z życia fizycznego, natomiast zapomina się o głębszych – relacyjnych, duchowych i religijnych – wymiarach egzystencji”.

Idealnym odbiorcą w tej epoce konsumpcji, której istotą jest przedkość, brak umiaru i marnotrawstwo,

jest człowiek młody, w którym nadzwyczaj łatwo rozbudzać różnego rodzaju potrzeby, który łatwo poddaje się presji otoczenia, gdy idzie o posiadanie różnych dóbr. Dąży do szybkiego ich zdobycia, a z racji wieku raz „odpowiednio” uformowany może oddawać się konsumpcji przez całe życie. Jako taki jest więc idealnym celem dla specjalistów od marketingu i łatwo staje się wieloletnim klientem. Dzieci i młodzież trzeba uznawać za klientów szczególnie bezbronnych i naiwnych. Ale to naiwność, za którą płaci się wysoką cenę. Rynek bowiem nie tylko kreuje potrzeby, ale i style życia, wyznaczając tym samym należące do światopoglądu człowieka zasady. Alternatywne style życia, produkty non logo, podarte, „używane” ubrania,



poradniki i treningi wzmocnienia asertywności i nabywania odporności na wyrafinowane techniki uwodzenia – pojawiają się jako wzbogacona oferta rynku, który usiłuje zaspokoić kolejne pragnienia.

Sytuacja jest bardzo trudna, bo młody człowiek, zanim zrozumie konsumpcyjny mechanizm rządzący kulturą masową, już jest jego częścią. Stąd prawdziwym zadaniem klasycznej koncepcji wychowania jest pomoc człowiekowi w wybiciu się na duchową niepodległość, która polega na autonomii osoby wobec tego wszystkiego, co sprzeciwia się jego rzeczywistemu dobru osobowemu. W tym aspekcie umiarkowanie w konsumpcji winno więc łączyć się z dążeniem do urabiania innych cnót intelektualnych i moralnych i stałym dążeniem człowieka do osiągnięcia prawdy w poznaniu, dobra w działaniu, piękna w sztuce i świętości w religii.

Letnie migawki fotograficzne

Lipiec 1958 r. Saturator na rogu
Al. Jerozolimskich i Kruczej.
Przez skrzyżowanie
przejeżdża trolejbus



Sprzedaż kwiatów
przy Hali Mirowskiej
niezmiennie funkcjonuje
do dziś, 1967 r.



W latach 60. zagraniczne wycieczki
– i nie tylko – coraz częściej
przyjeżdżały do Polski.
Turyści na Starówce 1967 r.



Letnie atrakcje wodne

Lato 2018 r.
Rejs pięknego statku „Dar Pomorza”
– flagowego żaglowca
biało-czerwonej bandery
– uczy 100-lecie odzyskania
niepodległości przez Polskę.
„Dar Pomorza” zawijać ma do kilku
portów, sławiąc nasz kraj.



Tego lata Wisła będzie kusić turystów i warszawiaków wieloma atrakcjami. Największą atrakcją ma być powrót statku „Lubecki”- to bocznokołowiec z początku XX w., który cudem przetrwał dwie wojny. Ma on wozić turystów w rejsy do Płocka i do Kazimierza n. Wisłą. Najpierw jednak będzie pływać na wiślanym odcinku Warszawy. Wczasowicze i turyści będą mogli korzystać poza tym z warszawskiej wiślanej żeglugi, pływać kajakami, motorówkami, gondolami, tramwajem wodnym, katamaranami i oczywiście tradycyjnymi łodziami wiślanymi. Czekają też przejażdżki promem. Warszawskie linie turystyczne – promy pływające mają do 16 września 2018 r. Całodzienne rejsy statkiem do Serocka – tylko w weekendy i święta. Bulwary wiślane rozkwitły już w całej pełni. Wisła, przez wiele lat oddalona od stolicy – ponownie się do niej zbliżyła, oferując piaszczyste plaże, kawiarenki i wiele miejsc do wypoczynku.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład sc.

Nakład: 1250 egz.

„Marco Polo” z Gdyni powiększy Monaco

Monaco położone nad Morzem Śródziemnym w obrębie Riwiery Francuskiej ma zaledwie 2,2 km kw. powierzchni. W związku z tym w księstwie od wielu lat panuje kryzys mieszkaniowy. Chętnych na zamieszkanie tu milionerów jest tak wielu, że nie starcza na budowę kolejnych luksusowych apartamentowców. Jedynym sposobem jest powiększenie terytorium tego mikroskopijnego państwa. Powstał niezwykle projekt, w którego realizacji udział biorą Polacy.

W stoczni Crist w Gdyni zbudowano w pełni wyposażony dok „Marco Polo”, który będzie wykorzystany do budowy osiedla apartamentów na wodzie w Księstwie Monako. Jednostka

powstała dla francuskiego armatora i została mu przekazana w sierpniu 2017 r. Dzięki niej możliwa będzie budowa osiedla apartamentów w Księstwie Monako w miejscu, gdzie dziś znajduje się zatoka. Powierzchnia Monako ma powiększyć się o ok. 6 ha. Mają tam powstać luksusowe apartamenty, hotele, promenada i parki. Osiedle ma stać się atrakcją turystyczną, a jego nietypowe położenie ma przyciągać nowych inwestorów.

Innowacyjna jednostka z Gdyni posłuży do produkcji i umiejscowienia kesonów betonowych pełniących rolę fundamentów dla nowego nabrzeża. Własny napęd pozwoli dokowi na precyzyjne rozmieszczenie elemen-

tów konstrukcyjnych na dnie morza.

Budowa doku o długości 56,4 m, szerokości 49,3 m oraz wysokości 25,5 m trwała prawie rok. W stoczni Crist powstało zarówno opracowanie projektu, jak i budowa oraz testy nowej jednostki. „Marco Polo” został wyposażony m.in. w innowacyjny system balastowy i pomiarowy, co ma zapewnić m.in. ciągłe wypoziomowanie jednostki, bezpieczeństwo w trakcie wykonywanych prac oraz ochronę przed wiatrem, falami i prądami morskimi. Dzięki temu ani dok, ani prefabrykowane na nim fundamenty nowoczesnych apartamentowców nie zostaną uszkodzone.



Pływający dok z Gdyni pomoże powiększyć powierzchnię Księstwa Monako